



(ze str. 4)

MISYJNA SIEROTA

W urzędzie Miejskim przedstawiono mnie jako proboszcza kilku drugorzędnych urzędnikom, architektowi planującemu budowę nowego kościoła i prawosławnemu Władycy. O godz. 18.00 była uroczysta Msza św. w...Muzeum Krajoznawczym, wśród eksponatów jakie się znajdowały ze zburzonego w 1952 roku neogotyckiego kościoła.

Królowała figura MB Wspomożycielki z utraconymi dłońmi a ks. Abp Kondrusiewicz ze łzami w oczach pocieszał, że nasze dłonie mają zastąpić, mają pomagać Jej budować Kościół. Potem mówiłem ja: krótko, cicho, stremowany. Uczyłem się rosyjskiego od dawna, ale Mszę św. po raz pierwszy w życiu w tym języku sprawowałem. Czuję się trochę jak na prymicji ale wśród obecnych nie znajdowałem tego entuzjazmu co rok wcześniej. Spośród grona 100 osób jedynie 30 to byli parafianie. Reszta to zbieranina przypadkowych turystów obserwujących nas z minami takimi, jakby trafili na spektakl z „teatru Kabuki”. Ks. Biskup poznał mi zebranych z tragiczną historią parafii i zachęcał, by odtąd na Mszę św. przychodzić częściej, a ja drżałem ze strachu, czy sobie poradzę i co powiedzą w Polsce, jeśli stchórzę ucieknę.

Misjonarki, Salezianie etc.

Za miesiąc przyjechały siostry Misjonarki Św. Rodziny ja tymczasem stresowałem się znowu. Tułałem się sam po różnych domach prywatnych, studenckich i hotelach i wciąż myślałem: „czy te siostry przyjadą naprawdę i gdzie będą mieszkać”. Przez miesiąc czasu przekonałem się, że parafianie nie mają głowy do załatwiania czegokolwiek, i że zdany jestem praktycznie tylko na siebie. „Mili pomocnicy” pokazali się szulerami łasymi na dotacje z „funduszy” kościelnych a urzędnicy dający obietnice Biskupowi nie stali w ich wypełnianiu. Obiecana działka pod kościół została przyznana w marcu 1993 po wielu przygodach i trzeba jej było wielokrotnie bronić. Zamiast wielkiego kościoła jaki mi się marzył udało mi się jedynie pomóc ekipie z Niemiec dowieźć i zmontować drewniany przewoźny kościółek. Dokładnie w dzień zakończenia budowy odebrałem z dworca kolejowego swego następcę: ks. Edwarda Mackiewicza Salezjanina. Przywiózł on dekret, że teraz on przejmuje parafię, by budować Salezjańskie Centrum i wielką Katedrę z moich marzeń. Odtąd tak już miało być stale: ks. Edward budował w stolicy a ja jeździłem od morza do morza zbierając wciąż nowe grupki rozproszonych katolików z Nowoczerkasska, Taganroga, Elisty, Batajska, Leningradzkiej

czy Azowa. W sumie zainicjowałem i zarejestrowałem z Bożą pomocą 13 parafii w ciągu 7 lat, z czego ks. Biskup Pickel nowo mianowany władca w Saratowie utworzył w 1999 roku dekanat Rostowski. W międzyczasie ja zdawałem pozycje jak kukułka podrzucająca swe jaja Franciszkanom, Karmelitom, Kapucynom, bo jako wiecznemu tułaczowi nie starczało mi sił, by się rozrywać i dojeżdżać wszędzie, gdzie jak grzyby po deszczu z przyzwolenia Bożego i z pomocą siostr Misjonarek rosły i rosły nowe wspólnoty. Pewnego dnia gdy na krótko odwiedzałem Białystok dotarła do mnie kąśliwa plotka, że Biskupi mają ze mną kłopot, bo nie nadążają szukać księży na moje parafie. Ja tę uwagę życzliwą poniekąd przyjąłem z bólem, ale też jak opatrnościowy temat do rozmowy o przeniesieniu na Syberię.

Syberia

Abp Szymecki dał zgodę w maju 1998 roku, a już w listopadzie byłem na odpuscie w Usolu Syberyjskim pod Irkuckiem.

Parafia św. Rafała Kalinowskiego i miejsce jego zsytki. Mróz ponad 30 stopni. Z Biskupem Mazurem w przeddzień szukaliśmy zimowych opon na rynku i byłem zadziwiony, że Biskup największej diecezji świata osobiście załatwia takie sprawy i do tego mnie młodego, niemrawego kaznodzieję na odpust do Usola sam osobiście jako kierowca wozi.

Wiele było takich scen w Rosji i mogłem się przyzwyczaić, bo przecież to samo było w Moskwie na ul. Fersmana w 3-pokojowej rezydencji biskupiej kanclerz w dzień mego 1-szego noclegu położył mnie do sypialni nieobecnego Arcybiskupa...taki honor!!! Innym razem w Azowie w niewykończonej plebanii (stara rezydencja biskupia) w mojej rozklekotanej kozetce jak przygodny pielgrzym spał i spadał na ziemię inny władca wspomniany wcześniej Klemens Pickiel i była to dla niego noc bezsenna.

Trzy lata spędzone na Dalekim Wschodzie wśród Buriatów (Czita), Itelmenów (Kamczatka), Niwchów (Sachalin), Koreańczyków czy Rosjan – to dla mnie czas wielkiej łaski i niesamowitych przygód. Misje to ryzyko i bywałem w opałach. Mój samochód był zepchnięty w przepaść, innym razem koziołkował a jeszcze innym razem się palił. Traciłem zdrowie i pieniądze, ale też z dziwną łatwością (jak Hiob) odzyskiwałem i jedne i drugie. Gdy niegdyś stałem się płonąca pochodnią z powodu wadliwej instalacji gazowej i ucieczki gazu, przy wybuchu skóra była zesmalona, pozbyłem się włosów na głowie, brwiach i nawet nosie, oczy były

krwistoczerwone, jednak po miesięcznej kuracji bez wzywania lekarzy, wszystko się zagoiło staraniami „parafialnych znachorów” i o dziwo do dziś nie ma śladu tragedii ni blizny. Do odległych miejsc jeździłem koleją transsyberyjską, na Kamczatkę co miesiąc samolotem z Sachalina, przez 2 lata i nie wszystkie samoloty były sprawne. Nauczyłem się jeść pałeczkami koreańskie potrawy a także czytać teksty w tym języku i troszeczkę bąkać po japońsku. Nie przestaję Panu Bogu dziękować, że mi pokazał tylu pięknych „Azjatów” a wśród nich rozproszoną Polonię.

Religijny ekstremizm

Ja wiem, wszystko ma swoją cenę. Moja ruchliwość i nadgorliwość nie uszły uwagi „bezpieki”. Zaczęto mnie obwąchiwać i śledzić i gdy osiągnąłem niespodziewanie dla samego siebie życiowy sukces na Sachalinie: dopilnowałem budowy pięknego kościółka, zaczętego przez chorego kapłana z USA, właśnie wtedy ks. Biskup Mazur powiedział: „teraz odpocznij, wyglądasz na zmęczonego. Musisz koniecznie wziąć urlop!”

Pojechaliśmy obaj. Pojechał też mój dawny kolega Mackiewicz z Rostowa...i żaden z nas trzech niestety nie potrafi wrócić. Mówiąc lapidarnie obok wielu pomówień i plotek o przyczynach wydalenia, każdy z nas miał jeden realny i podobny „grzech” na sumieniu: wszyscy trzej budowaliśmy kościoły i to nie małe!

Dla reżimu pana Putina to grzech prawdziwy: ekstremizm religijny, dla Cerkwi siostry to „prozelityzm”!

Epilog

Powiem teraz coś, co zadziwi wielu czytelników na koniec tej zdawkowej relacji z 10-ciu lat włości.

W 1984 roku po wygłoszeniu kazania o MB Fatimskiej w kościółku w Nowosybirsku ks. Prałat Świdnicki został osadzony do więzienia na 4 lata. Potem tak to skomentował: „Tak naprawdę nie o kazanie chodziło a o ten piękny kościół, który zbudowałem. Jeśli trzeba to bym siedział dłużej. Za taki kościółek każda cena jest dobra. Warto było!”

Oto mija 4-mce mego wydalenia z Rosji. Ja chcę jednak Bogu dziękować za wszystkie kaplice i kościoły, które rosną w Rosji a zwłaszcza w Rostowie, Irkucku i na Sachalinie. I w tym wypadku warto się było narażać i panu P. i cerkwi S. Amicus Putin sed multa amica Ecclesia!

Ks. Jarosław Wiśniewski
16-020 Czarna Białostocka,
ul. Czajkowskiego 2,
#48.607250374